

MARIA SOBOCKA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, profesje żydowskie, zawody, lekarze, żydowscy sąsiedzi, stosunki polsko-żydowskie, sklepy żydowskie, handel żydowski, Dom Towarowy Poznańskiego, Krakowskie Przedmieście, Plac Łokietka, modystka pani Lew, kapelusze, koronki

Żydzi w Lublinie

Żydzi na pewno byli w wielkim procencie mieszkańcami Lublina. Nawet inteligencja. Bardzo duży procent to byli lekarze, bardzo dobrzy lekarze. Moim takim lekarzem dziecięcym, kiedy mama jak tylko kichnęłam, to naturalnie trzeba było od razu ratunek jakiś, to był doktor Kagan, Żyd. Był bardzo dobrym lekarzem na pewno. Był bardzo oddanym lekarzem, jeśli chodzi o dzieci. Miał dobre podejście do dzieci i ja byłam jego pacjentką. Nie chodziłam do niego do mieszkania. Nie wiem, gdzie on mieszkał, ale był zawsze przy jakiejś mojej niedyspozycji wzywany do domu i kierunek leczenia mojej mamie podawał bardzo dokładnie.

W takim normalnym domu czynszowym na 1-go Maja miałam dosłownie o piętro wyżej mieszkającą rodzinę bogatych Żydów. Oni mieli bardzo duży skład materiałów, tkanin. Wajs nazywał się ten właściciel. Tak go dokładnie pamiętam, że jak chcę sobie uzmysłowić jak wyglądali rodzice - to znaczy ojciec, bo ojca straciłam od razu w pierwszych dniach wojny - to ja tego sąsiada lepiej pamiętam jak wyglądał jak rodzzonego ojca. On był bardzo życzliwy, robiło się zakupy u niego. Byli bardzo grzeczni, mieli dwie córki. One już były dorosłe, już były dużo starsze ode mnie. Ci ludzie byli starsi niż moi rodzice, no i te córki - Hana i Dora - też były bardzo miłe.

Nie było może wielkiej zażyłości między Polakami a Żydami, ale kontakty były. Na przykład pani Wajsowa piekła bułeczki. Na każde sobotnie ich święto były pieczone bułeczki. Pachniało pięknie to ciasto na całym korytarzu, bo jednak jak się piecze w domu, to wszyscy to czują. No i pamiętam, jak ona mamie mojej przepis dawała na taką bułkę. To się nazywało "bułka łamana". Mama się dziwiła. Dlaczego widziałam jak ona to robiła? Już nie pamiętam w jakich okolicznościach, ale musiałam z mamą tam być u nich w kuchni jak ona to ciasto robiła. Więc robiła małe bułeczki - tak kręciła w rękach i rzucała na blaszkę i ta bułeczka się tam toczyła i przylepiała do reszty ciasta i coraz większy placek powstawał. Moja mama mówiła, że przecież my też robimy ciasto drożdżowe, ale nie z takich "bułeczek". Pani Wajsowa twierdziła, że to zupełnie inny smak ma taka bułka z małych bułeczek pozlepiana, a inny z całego placka.

Sklepy wszystkie żydowskie w sobotę były pozamykane i naturalnie nie było handlu, to na pewno. Zakupy się robiło w ciągu tygodnia, a sobotni dzień, było wiadomo, że nie kupi się rzeczy takich przemysłowych, gdzie Żydzi prowadzili. Na Krakowskim Przedmieściu, bardzo blisko Placu Łokietka - na vis-a-vis obecnego Ratusza, a dawniej to się nazywało Magistrat, Zarząd Miasta był - przed samą wojną, jakieś trzy lata przed wojną, był założony sklep. To się nazywało "Dom Towarowy Poznańskiego" - to też żydowska była na pewno rodzina - z odzieżą. Palta, suknie, sukienki, garnitury męskie. Wiem, że płaszczyk, który całą okupację nosiłam, to był właśnie kupiony przed wojną u pana Poznańskiego. On nie tylko w Lublinie miał takie sklepy. Ja, jako uczennica, to bardzo dużo rzeczy miałam kupowane właśnie tam. Mama moja to już raczej szyła sobie jakieś elegantsze rzeczy, ale takie do użytku codziennego, to się kupowało u Poznańskiego. Bardzo dużo handlowych takich dziurek, sklepów, kramików w bramach, to wszystko żydowskie było na Krakowskim Przedmieściu. Obok był sklep bardzo elegancki, duży, z butami. Kuropatwa się nazywał właściciel, też Żyd. Takie szkolne tam buty, takie normalne do chodzenia się tam kupowało u niego. Na Placu Łokietka, przy samej Koziej, tam jest w tej chwili przerobiony, malutki taki sklepik jubilera, ale to był większy sklep, inaczej były tam podzielone pomieszczenia. Była tam modystka - Pani Lew nazywała się. Ona miała kapelusze. Tu się przyznam, że żadna pani modystka w Lublinie inna mojej mamie nie dogadzała. Chodziłyśmy z mamą. Ja siadałam na krześle, bo to trwało długo - dobranie odpowiedniego kapelusza. Mama zawsze do czegoś tam musiała go dobrać, a pani Lwowa, blondynka, wysoka, przystojna, i ona dobierała mamie te kapelusze. Wyjmowała z tych gablot pełne stopy i pamiętam, jak co który tam odkładała, to sobie na głowę kładła, to jeszcze niech Pani ten spróbuje, to jeszcze ten. Nosiło się różne kapelusze. Ja pamiętam i berety na ucho, takie na bakier, na zimę, bardziej przy głowie. Ale do eleganckiej sukni w lecie to się nosiło z dużym rondem kapeluszy, duże były kapelusze raczej.

Poza tym z mamą też kupowałyśmy na Krakowskim, też po tej samej stronie, tutaj naprzeciw Świętego Ducha, mniej więcej tu, gdzie obecnie jest taki sklep muzyczny w bramie, tak jak teraz pawilony. Tam były wtenczas takie kajutki małe w bramie, malutkie sklepiki, i tam w bramie taki miała sklepik Żydówka. Sprzedawała koronki, ale tak piękne koronki u niej się kupowało, że moja mama zawsze wyprawę robiła. Na przykład jak się szyło pościel taką w domu na kołdry, na poduszki, to te wstawki, koronki niciane, ślicznie dobierane w jednym rodzaju wzorów. To był maleńki sklepik od samego sufitu do samego dołu na półeczkach ułożone takie zwiłki koronek. Francuskie miała "velansienki". Śliczną miałam bluzeczkę; cały przodzik był jedna koroneczka obok drugiej. To też u tej samej Żydówki były kupowane. Miała tak szalony wybór i naprawdę był bardzo dobry gatunek tego wszystkiego.

Data i miejsce nagrania	1999-06-01, Lublin
Rozmawiał/a	Olga Mazurek
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"